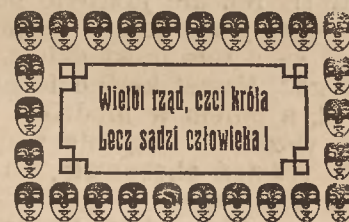


ZABA



Bezpłatny dodatek humorystyczny do «Nowin», wychodzi co drugi tydzień.

Rozrywka jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

Rajze i godki Gustlika Kocyndra.



Pisołech w ostatniej „Zabie“ o pańskich dziadach, dzisiaj musa wam opisać o gupich babach. Postłuchajcie, co mi sie przydało: — Przysła do mnie chmoterka Kopulina na skargę i na poradę, ze sie jej mlyko psuje, ze pewnie jakoś carownica we wsi sie na niom uwzienna. Ale joł ji padom: Cóż jo wom chmoterko na to poradę, kiej widzicie, księdzosek gadają, ze to grzych w carownice wierzyć, bo nimo zodnych carownic na świecie. Nawet sąd tez carownic nie uznaje, bo jak Bartkowa roz starej Wirdzilinej pedziała — Carownico — to jom skarżyła i trzy dni za to dostała. — Nie padajcie chmoterku ze nima carownic, gada mi Kopulino, bo przeca wsysey we wsi padajo, ze Zębato z pod groble to prowadziwa carownica, pono na miotle kominem na Babio górę wyjezdzo, kaj sie wsyckie carownice zjezdżają i wdyci harce wyprawiają, i joł na nią zganiom, ze ona mi mlyko psuje. — Kiedy se tak gadamy o carach, wchodzi jakiś rajzen-der do chołpy. Wyjon jakieś korzonki i nam pkożował, ze to są z Dunaju, jaze z Węgier, a bardzo pomocne na wsyckie choroby, jakie

jeno są. Jak je zacon kwolić, tak zarozki Kopulino, jak to wdyci baby, kupiła se za seś pientoków onych korzonków, bo pado, ze to nie wielgie piniondze, a skuteczny bardzo. — Kopulino pado do tego podróżnego tak: Są oni człowiek światowy, to moznoby mi poradzili na carownice, coby mi mlyka nie psuła. — Lo cego nie! — padoł jej podróżny — jeno dajcie jeden twardy, to wom tak doradze, że samo carownica do was przyndzie. Uciesona Kopulino pozycyła odemnie twardego (pozycylech bo se myślę, niech gupią babę rozumu naucy) i dała temu podróżnemu, a on jej tak doradził: — Jutro jes piontek, to o północy ozbierzcie się i róbcie masło na środku izby pod środkowym belkiem a carownica napewno przydzie za wasze okno, to wy, jak ją ujrzycie, miejcie naryktowaną miotłę, i wolcie carownicę co sie jeno śmieści, a juz wom wiency krowy carować nie będzie.

Zrobiła tak Kopulino, jak ij ten podrozny doradził. O północy wstała, zebiekła sie, robi masło pod średnim balkiem, a poglodo na okno rychło przyndzie carownica. Patrzy a tu za oknem stoi Zębato, co na nią godali, że jest carownicom. Łozebrana i tez z miotłom. Jak nie skocy od maśnicki Kopulino, drap za miotłę i wio do pola i wali Zębatą miotłą a Zębato zaś Kopuliną. — Ty carawnico — godo Kopulino Zębatej. — Ty carownico — pado znowu Zębato Kopulinej. Walą się miotłami a zadna nie ustępuje. Juz sie nawet i krew leje, zadno nie ustępuje. Ale ze to juz podesła baby, tak sie moze za kwandrans pomordowały i obie poprzewracały, ino se jescce dogodujom. — Tyś carownica, godo Kopulino, to podrozny mie naucyl, jak mam zrobić, ze byś sama przysła i dała sie poznać!

— Tyś carownica, godo Zębato, bo mnie tez podróżny pedzioł, ze temu krowy moje mają mało mlyka, bo mi ty carujes! Ka-zoł mi z miotłą iść o północy bez wieś i kandy sie bandzie swiycić, zażrić za okno, a tam będzie carownica łozebrana, pod średnim balkiem masło robić, i ciebiem akurat zastała. — A kiedys ten podrozny był u wos, pyta sie Kopulino, bo zacęna po rozum do gowy przychodzić. — We cwortek po południu, godo Zębato, i jescem mu twardego dała za to, zem

wes na corok przychylało. Teros dopiYRO ba-
biny sie domlarkowały, co jem podrozny wy-
plato! Na, ale juz było po niewcasie, bo co
se doprały mietłami, to jus przepadlo. Całot
wiesz se o tem dowiedziała, a było tes śmiechu
z tego. Nawet ksióndziosek sie o tem dowie-
dziol, a potem w niedziele miol kazanie o tem
aby w zodne cary nie wierzyć. — Obie baby
cały tydzień chorowały, bo aze corne były od
tego bicowania.

Ksiondz pedziol na kazaniu, ze nimo zad-
nych carownic, ino jak gospodyni nie myje
dobrze gorków, to zakisieją i mlyko sie psuje,
Abo jak w chlywie nieporządek, to tes kro-
wom na mlyko szkodzi, a casem znowu kro-
wa zje taką trawę i mlyko sie psuje. Ale go-
daj ta ludziom, oni zawse swoje, że carowni-
ce są. O niebosce Bogdance to godają, ze
miała pod piecem jakiś „przestęp“, co mu jeś
dawała, a jak był godny, to wszecół pod tym
piecem. Ten przestęp to mo być pono pół
rośliny, pół djobła, a podobne to do dziecka.
Co do mnie to jus nie wierzę w zodne carow-
nice, bo przecie ksiondz by nieprawdy nie po-
wiedziol ani carowaic nie ochroniol, jakby
były. — A ten korzonek com kupila od tego
podroznego to był tatarcuch, co go ten cygon,
nadarł w pańskim stawie, i ludziom po ma-
łem kónsecku po wsi za seś pientoków sprze-
dowol.

Pisala mi tez Bartkowa kwuli tych pie-
niendzy co Bartkowi kradla, ize to nieprawda
ze go okradala i tak ostro pisala, ze nimo
tego durkować! Psiakrona! to za kans tego!
Bartkowe! Jak mnie terazki nie przeprosisz,
wsycko w przysłem numerze ogłose.

Muse skonczyć, bo mnie pan redachtor za-
prosil do drukarnie obejrzeć tą nową masynę
do stawiania liter. Opise wam tez, jak ona
wyglado. Do widzenie!

Gustlik Kocynder.



Ach te plotki!

Mnóstwo flancujemy cnotek,
Nie wylicze ich, bo wstyd,
Ale dar robienia plotek
To już przeszedł wszelki szczyt!
Niech się stanie bagatelka,
Która głupstwem, zerem jest,
Już kursuje plotka wielka,
Języczki pracują fest.
Wnet plotkarzy rój obrzydły
Z marnej igły robi widły.

Łobuz gdzieś tam żabkę rzuci
Stół go za to młotłą stłukł,
Spokój w miescie się zakłócił,
Już słyszano salwy, huk!
Już naoczni są świadkowie —
Bomba, wybuch, dymu słuk,
Strasznych rzeczy człek się dowie —
Trzysta ofiar ma już grób.
To plotkarzy rój obrzydły
Z marnej igły zrobił widły.

Na przyjęciu margrabiny
Pewien podchmielony gość,
Mając anse do hrabiny gość,
Pobił ją boleśnie dość.
A ploteczka żyło leci
Do salonów, sień i bram —
Zabił damę, czworo dzieci.
Poczem się powiesił sam.
To plotkarzy rój obrzydły
Musiał z igły zrobić widły.

Oj! niesłusznie na Pacanów
Rzucamy o plotki grom,
Bo ja pytam pań i panów
„Czy nasz nie plotkarski dom?“
Tu nie można spojrzeć w górę,
Gdyż w tej chwili Mania, Żdziś
Rzekną „myśli ma ponure —
Bombę pewnie rzuci dziś“.
Bo plotkarzy rój obrzydły
Musi z igły zrobić widły.



U skąpej kumy.

Było sobie dwóch kumów, jeden biedny ale go-
ścienny, drugi bogaty ale sknera. Bogaty nieraz od-
wiedzał ubogiego, bo ten choć wiele nie miał, ale
zawsze nakarmił i napoił sąsiada. Razu pewnego
gdy żona bogatego ujrzała, że przyszedł odwiedzić
ich kum ubogi, a na stole zastawiona była wieczerza,
schowała czempredziej pieczoną gęs na piec, kielba-
sę pod żarna, pierog pod pierzynę, a dzban że śmie-
taną pod łóżko, i sama umknęła do komory, mó-
wiąc, że niedomaga. Gość, który niechęć wysłu-
chał wszystkiego za drzwiami, wszedłszy do izby
powiada:

— Ach, mój kochany kumie, jakem szedł do
was przez zarośla, wysunął się do mnie taki gad, jak
ta kielbasa pod żarnami i zaczął na mnie skakać jak
ten gąsior na piecu, ale jakem pochwycił taki ka-
mien, jak ten dzban pod łóżkiem i uderzyłem gada,
to się rozplaszczyl nieprzymierzając jak ten placek
pod pierzyną.

Gospodarz rad nie rad musiał powyciągać to
wszystko na stół i zasiadł z gościem do wieczerzy,
a gospodyni, udając chorą w komorze, połykała jeno
ślinę, słuchając jak kumowie zmiatali wszystko z
apetytem.



W sądzie.

— Podsądny, jesteś człowiekiem zupełnie ze-
psutym! Musiałeś chyba obracać się w złym towa-
rzystwie?

— Panie sędzio, od 18 lat tylko ciągle z sędzia-
mi mam do czynienia...

Wina Heroda.

— Panie Stanisławie, czem się to dzieje, że
mężczyzn wogóle jest mniej na świecie niż kobiet?
W Krakowie na przykład na 100 mężczyzn przypa-
da 107 kobiet.

— To proszę pani wina Heroda, który w swoim
czasie kazał wiele pici męskiej wymordować, a dzie-
wczętom darował życie.

Pan Zmuda i ciele czyli taksa przewróconym mózgiem.

Było do już bardzo dawno temu. Żyło wten-
czas dwóch braci w Gołańczy, jeden mądry, drugi
głupi.

Temu głupiemu było na imię Zmuda. Ponieważ
był bardzo głupi, dla tego Jegomość dał mu w uży-
tek swoje pola plebańskie, bo Jegomość wprowadzał
w czyn zasady Boże: żeby ułomnych i kalek
wspierać.

Razu pewnego powstał spór w Gołańczy: czy
Zmuda jest głupi, czy mądry. Obywatelstwo zebrało
się na rynku pod przewodnictwem pana burmistrza,
który zarządził głosowanie kartkami. Zdania się
podzieliły. Jedna część powiedziała: „głupi“, dru-
ga część: „mądry“.

Gdy ludzie zaczęli się na dobre kłócić, wten-
czas poprosił o głos pierwszy dostojnik miejski: „Co się
będziemy kłócili? Przecież teraz są takie aparaty,
że jak się je do człowieka przystawi, to nawet mózg
można zobaczyć. Więc zobaczmy, czy Zmuda ma
mózg czy nie.“ Podobała się ta rada obywatelom i
sprowadzają sławny aparat. Przystawiają go do
głowy Zmudy. Po kolei patrzą w niego.

Zaczyna ksiądz proboszcz. Powiada, że tam
mózgu niema. Patrzy pan burmistrz i zobaczył sa-
me plewy, wreszcie jeden z rajców woła: jest mózg
ale przewrócony do góry nogami.

Sprowadzają aptekarza i doktora i wszyscy
potwierdzają to spostrzeżenie. Więc jednak ma
mózg!

„Że przewrócony, to nie nie szkodzi“, woła Wa-
cek, „bo i człowiek się przewróci, a potem wstanie,
więc czemu by się mózg nie miał przewrócić? Po-
trząśnijmy go dobrze, to znów przyjdzie w stare
miejsce“. I zaczęli go trząść po kolei, walić głową
o mur. Ściana pękła, ale mózg się nie ruszył.

Wtenczas zapadła jednogłośnie uchwała, że pa-
nu Zmudzie wolno odtąd myśleć przewróconym
mózgiem.

Burmistrz przyłożył pieczęć miejską, a pleban
pieczęć kościelną, nie na mózg pana Zmudy, tylko
pod mądrą uchwałę.

Uchwałę podpisano, przeczytano i przyjęto.
Teraz ojcowie miasta chcieli się przekonać, jak też
ten mózg będzie funkcjonował.

Więc wysyłają pana Zmudę na takse. Jeżeli o-
taksuje dobrze krowę, to i przewrócony mózg jest
dobry, jeżeli zaś źle, to mózg jest kiepski.

Zawiazali Zmudzie oczy, żeby nie wiedział, do-
kąd go zaprowadzą i na jakimś dalekiem polu po-
kazali mu krowę i ciele.

Zmuda ogląda i krowę i ciele i tak rzecze:
„Ile ciele jest warte, tego nie wiem, bo cieląt jeszcze
nie taksowałem. Krowę taksuję na 80 talarów. Zaś
razem krowę i ciele taksuje na 70 talarów“.

Burmistrz zwołuje ojców miasta na naradę i
przedkłada im takse. Jeden spogląda na drugiego
i każdy czeka, aż kto inny głos zabierze. Wreszcie
podnosi się mędrzec i powiada: „Zmuda dobrze o-
taksował, bo krowa bez cielęcia daje mleko, więc
jest więcej warta, niż krowa z cielęciem. Ciele mle-
ko wypije i dzieciaki nie mają co pić. Więc Zmuda
dobrze otaksował“.

Pozwolono tedy nadal chodzić Zmudzie z prze-
wróconym mózgiem i mówiono: dobry mózg. Sa-
lomon nie miał lepszego.

Ale stało się, że krowa wraz z cielęciem miała
być publicznie sprzedawaną. Więc obywatele wy-
słali osobną komisję, żeby zbadać, czy taksa p. Zmu-
dy była dobra.

„Dobra taksa“, rzekła komisya. Krowa licha,
a ciele nic nie warte. 80 talarów najwyżej wynosi
ich wartość.

Gdy tak taksowali, patrzył na nich pan So-
wizdrzał i śmiał się z nich. Bo i on miał aparat do
oglądania mózgów ludzkich i widział, że wszyscy
mieli mózgi przewrócone.

I cieszył się z nich, bo chciał krowę wraz z cie-
lakiem kupić. I gdy przyszedł dzień sprzedaży, ku-
pił krowę z cielakiem za 110 talarów.

Teraz dopiero poznali ojcowie miasta, że prze-
wróconym mózgiem nie można myśleć. Przyszedł
burmistrz, przyszedł pleban i przyłożyli Zmudzie
pieczęć na czoło, żeby więcej nie nie myślał. Za każ-
de myślenie miał zapłacić talara. Od tego czasu już
Zmuda nic nie myśli, tylko ogląda sobie ciele. A
każdy, który źle taksuje, nosi w Gołańczy nazwę
cielaka.



Śpiewka.

Gdyby posłem być,
Dwa mandaty mieć!
A prócz tego mieć studenta,
By pisał mowy za pół centa,
Dla swej sławy żyć!

Przygoda lekarzy.

Do łóża chorego zawołano lekarza Gurowicza:
kiedy wszedł, zastał przy łóżu swego kolegę dokto-
ra Cyfrowicza. Nic nie mówiąc, usiadł przy chorym
i wsunął rękę pod pierzynę, celem zbadania pulsu.
To samo uczynił Cyfrowicz. Gurowicz liczy raz,
dwa, i pół i trzy i. t. d., patrząc na zegarek. Po
chwili woła:

— Ależ to jest puls normalny zdrowego czło-
wieka.

— Boś pan badał puls mojej ręki, — rzekł z
uśmiechem szydzącym Cyfrowicz.

W koszarach wojskowych.

Szeregowiec: — Panie sierżancie, prosiłbym pa-
na, abyś mnie od jutrzejszego ćwiczenia uwolnił. Mo-
ja matka bowiem przyjedzie mnie odwiedzić.

Sierżant: — To jest niemożliwem. Powiedz
twojej starej, żeby wtenczas przyszła, jak niema
ćwiczeń.

Szeregowiec: — Ale w jaki sposób będę mógł
doreczyć szynkę, którą moja matka panu sierżanto-
wi przyniesie?

Sierżant: — Hm, no, tak, będziesz jutro wolny
od ćwiczeń.

Niemżliwe.

— Podobno Austryę chcą rozebrać?
— Po co? Ona i tak goła!

Walka z niebezpieczeństwem polskiem.



Hakatyści pruscy strach ogromny mają,
Że polacy Polskę wskrzesić zamierzają!
Że paść musi w gruzy co wzniosło bezprawie,
Dusi ich ta zmora we śnie i na jawie!

O, głupia hakato! Fałszywa, bezczelna,
Tylko nas chcesz gnębić, bo do tegoś dzielna,
Zmuszać rząd na nowe prawa wyjątkowe,
Choć te strachy niczem — jak straszki słomowe.